

# Empowerment

Konrad Wroński

Pamiętam, że miałem w dzieciństwie wielkie problemy z komunikacją z ludźmi. Później w wieku 16 lat trafiłem do szpitala psychiatrycznego i tak się zaczęło moje życie ze świadomością, że należę do pewnej grupy, do grupy osób chorujących psychicznie. Po roku na podstawie rozpoznania psychiatrycznego otrzymałem grupę inwalidzką i związane z tym faktem świadczenie. Nie chciałem jednak należeć do tej grupy. Nie chciałem być po prostu chorym psychicznie. Zawsze chciałem wyzdrowieć i zawsze wiedziałem, że to jest możliwe.

Potem poszedłem do pracy i po półtora roku - na wczasach - zachorowałem. Bardzo ciężko zachorowałem. Byłem w wielkim natłoku myśli, lecz chciałem się uczyć i pracować, rozwijać się i dawać z siebie dużo, ponieważ wiem, że świat jest tak skonstruowany, że nie ma nic za darmo. Nie można niczego otrzymać za nic, lecz też dając coś nie można nie dostać nic w zamian. Po ustąpieniu silnych objawów choroby i pewnym czasie przebywania w domu zacząłem rehabilitację w Warsztacie Terapii Zajęciowej. Chciałem iść do liceum mimo tego, że lekarz mówił, że to za wcześnie. Wiem, że nie byłem w zwykłej pracowni zajęciowej, była to pracownia, która miała cel: przygotować do zatrudnienia na otwartym rynku do pracy związanej z księgowością. Nie była to zwykła pracownia, bo nie chodziło w niej tylko o zajęcie. Był w niej realizowany bardzo intensywny program edukacyjny, przygotowujący do pracy w dziale księgowości. Później próbowaliśmy naśladować działania jakie musi wykonać księgowość każdej firmy.

Uczyłem się księgowości, lecz wciąż chciałem iść do prawdziwej szkoły. Chciałem być informatykiem i koniecznym etapem w tej drodze było liceum, do którego poszedłem po półtora roku pracy w warsztacie. Byłem zdeterminowany. Zdawałem sobiesprawę, że każdy niewłaściwy ruch może sprawić, że zachoruję lub/i nie skończę szkoły. To było wyzwanie, ponieważ przez półtora roku musiałem godzić pracę w warsztacie z uczęszczaniem do szkoły. Wszystko, co robiłem było balansowaniem na linie. Nie można było przesadzić z zaangażowaniem w żadną czynność. Może wtedy tego jeszcze nie wiedziałem, może sytuacja była inna niż teraz, ale żyłem wtedy w lęku, może w dużej obawie, że to wszystko może skończyć się chorobą i cofnę się do punktu wyjścia.

Jednak po trzech latach nauki i równoległym 3 miesięcznym pobycie w oddziale dziennym udało mi się skończyć liceum z dobrym wynikiem i zdać maturę. Stałem znów na początku drogi. Po liceum nie chciałem iść na studia. Uważałem, że to jest dla mnie za trudne lecz byłem zewsząd namawiany. Wszyscy dokoła mówili: jak zdałeś maturę to idź na studia.

W końcu się zdecydowałem i wystartowałem najpierw na egzamin na studia dzienne, który wyszedł mi bardzo słabo. Nie było mowy, żebym się dostał. Poszedłem jednak za ciosem i zapisałem się na studia zaoczne, na informatykę. Nie byłem w stanie jednak w żaden sposób opłacić czesnego i z tego powodu nie byłem na żadnych zajęciach. Po półtora roku, gdy zapomniałem już, że jestem studentem, dostałem pismo, że zostałem z listy studentów skreślony.

W tym czasie, gdy nie chodziłem na studia wróciłem do warsztatu terapii nie jako uczestnik, lecz jako wolontariusz. Zajmowałem się prostymi zleceniami poligraficznymi i uczyłem się programów graficznych. Nie wspominałem o tym, lecz od siódmego roku życia byłem i nadal jestem pochłonięty pasją komputerów, programowania, szukania najprostszego rozwiązania różnych problemów, polowania na błędy. Z tego powodu miałem bardzo dużą łatwość nauki programów, których obsługa jest dziecinnie prosta w porównaniu z trudnością ich tworzenia.

Po jakimś czasie, ówczesny szef warsztatu, Hubert Kaszyński, zaproponował, żebyśmy złożyli książkę. Książkę pod jego redakcją złożył wcześniej kolega, który również chorował, lecz miał na swoim koncie niedokończone studia architektoniczne i był biegły w programach graficznych różnego typu. Przy jego wsparciu i zaangażowaniu uczącego się również mojego kolegi Jacka powstała książka. Później złożyliśmy ich jeszcze cztery, a ja przy wsparciu informatyka, który miał pod opieką warsztat wdrażałem się w rozwiązywanie problemów związanych z obsługą sieci komputerowych.

Wtedy pojawił się program, unijny program, który miał za zadanie włączanie na rynek pracy osób wykluczonych społecznie, w tym chorujących psychicznie. Grupa beneficjentów poszerzała się i my beneficjenci projektu byliśmy wspierani przez Huberta. Dostawaliśmy na początku bardzo precyzyjne wytyczne jak dane zadanie wykonać. Później większy nacisk był kładziony na samodzielność decyzji: Co należy zrobić? Prowadziliśmy szkolenia, zajmowaliśmy się poligrafią, składaliśmy książki, ja coraz bardziej samodzielnie rozwiązywałem problemy zarówno dotyczące zadań zleconych, jak i problemy informatyczne.

Dzisiaj pracuję w pełnym wymiarze godzin i mam wiele zadań. Aktywność beneficjentów EQUAL przekuła się na zintensyfikowanie i poszerzenie działalności Stowarzyszenia „Otwórzcie Drzwi”. Jestem jego sekretarzem i rejestruję wszystkie aktywności stowarzyszenia, prowadzę zebrania. Do naszych zadań należało i należy wsparcie przy organizacji konferencji, jak również uczestniczenie w nich w roli prelegentów. Mówimy właśnie o tym, co daje nam praca. Że nie jesteśmy po prostu chorującymi psychicznie. Jesteśmy ludźmi i możemy starać się na ile możemy żyć pełnią życia. Wiem, że największe bariery jakie człowiek spotyka w życiu zawierają się właśnie w nim samym. W jego myśleniu i w tym, czy ma nadzieję, odwagę a w końcu siłę do zmiany swojego losu, do realizowania siebie i wiarę w to, że ma godność, że zasługuje na to żeby żyć, że jest coś jeszcze wart i to nie tylko coś.

Tak się złożyło, że pod koniec października tego roku odbyła się konferencja w kancelarii prezydenta RP i że udało mi się wystąpić prezentując referat napisany w całości przez pacjentów, który mówi o tym, że praca daje godność, gdy jest dobrze zorganizowana i daje poczucie sensu. Nigdy nie uważałem, że ludzie dzielą się na lepszych i gorszych, na chorych i zdrowych. To ważne, żebyśmy zrozumieli, że wszyscy jesteśmy ludźmi i choć różnimy się od siebie, to właśnie dlatego możemy dawać sobie wsparcie i korzystać z tych różnic. Nie traktujmy chorych jak dzieci, które trzeba pogłaskać po głowie. Ludzie potrzebują opieki i to wszyscy. Nie chodzi jednak o głaskanie po głowie, tylko o pomoc, o danie nadziei i pokazanie, że nie jesteśmy tylko chorymi. Mamy nie tylko deficyty, lecz także zasoby, które trzeba koniecznie wykorzystać i dać nam możliwość zmiany statusu z tylko chorego na pracownika, na specjalistę, na człowieka, który również może dawać wsparcie i pełnić wiele ról, które są przypisane tak zwanym zdrowym. To jest właśnie empowerment - idea wzmacniania poprzez delegowanie odpowiedzialności. Kompetencje mamy różne i skos związany zależnością chorego od terapeuty może być równoważony skosem przeciwnym indywidualnych kompetencji i wielu wartości, które drzemią we wszystkich ludziach. My nie jesteśmy inni, może jesteśmy trochę bardziej zagubieni. Żyjmy więc razem i doskonalmy się, choć nikt nie jest do końca doskonały.